TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 152.

Dnia 15 Grudnia 1819 roku v. s.

CIAŃCIA

Poema żartobliwe Jakóba Jasinskiego.

(*Obacz Numer* 146. *str.* 160).

Pieśń piérwsza.

I.

Niech kto chce śpiéwa woienne rozprawy,
Rycerzów męztwo, Fortuny odmiany,
Jak hardy w głodzie dla chléba i sławy
Biega za śmiercią żołnierz obłąkany:
Nie takich laurów Muza moia szuka,
Ani zazdroszczę kto się niémi wsławi,
Nie iestem autor, nieznam co iest sztuka,
Piszę to co chcę, i to co mię bawi;
Pochwał nie szukam, a na złość naganie,
Powiem o Ciańci, Ciapuci, Ciachanie.

II.

Pewnieby iaki ciekawiec zapytał,
Zkąd mi do głowy przyszedł wymysł taki;

Ze w żadney xiążce tych imion nie czytał,
Czy to są ludzie, źwiérzęta, czy ptaki?
Jeśli się tylko czytaniem nie znudzi,
A błędy dzieła łaskawie wybaczy,
Imie iest ptastwa, obrazy są ludzi,
A o co chodzi to zaraz zobaczy:
Ja czy zabawię, znudzę, czy rozgniewam,
Com sobie zaczął to śmiało wyśpiéwam.

III.

W pewném miasteczku (mnieysza o nazwisko,
W rzeczy to żadney nie czyni odmiany)
Leży folwarczek pieszczoty igrzysko,
Strugą przeyrzystą na koło oblany,
Natura piérwszy rysunek wydała,
Niewinna sztuka dała przymilenie,
Co oko darzy, coby myśl żądała,
Wszędzie ma roskosz, wszędzie zadziwienie:
Po sztucznych płotkach, wysmukłych gałązkach,
Rzekłbyś, żeś w raiu, albo żeś w Powązkach.

IV.

Nie przymus krzesał szpalery wygięte,
Nie koszt foremne kanały prowadził:
Miłość trwożliwa wiodła ścieszki kręte,
Dowcip budował, czas krzewił, gust radził:
Próżno się sadzi wymyślna struktura,
Piękność się zawsze przed nauką kryie,
Prawdziwa piękność iest sama natura,
A sztuka na tém gdy iéy kto użyie;

Niewinny gaik, albo woda żywa,
Im mniey kunsztowna, tym bardziey porywa.

V.

W tym folwareczku mieszkała samotna
Ciańcia kokoszka cud swego plemienia,
Zabawna, grzeczna, wesoła, ochotna,
Szczupła z figurki, poważna z weyrzenia;
Piórka pstrokate, oczki gdyby strzały,
Perłówym dziobkiem skrzydełka głaskała,
Grzebyk z koralu, kędziorek wspaniały,
Kuperek w górę, czubek naieżała;
Co świat ma wdzięków, co niebo stworzyło,
Wszystko się w iedney Ciańci połączyło.

VI.

Folfark był sławny w całey okolicy;
Swieccy, duchowni, szlachta, elegańci,
Słudzy, panowie, poddani, dziedzicy,
Wszystko gadało o Ciańci, o Ciańci;
Co komu instynkt do serca powiada,
Podług wrażenia każdy czegoś żąda;
Ten chce bydź grzędą, na którey zasiada,
Ten byłby wodą w którey się przegląda:
Lecz nikt niezłamie wyroków natury,
Ciańcia kokoszka, a oni nie kury.

VII.

Wszystko dla Ciańci nowym duchem żyie,
Wszystko w iéy oczach szczęścia swego szuka,
Dla niey się chętniey powóy w górę wicie,
Dla niey się róża ochotniey rozpuka,

Czyli się niebo zachmurzy pomrokiem,
Czy wiatr przeciwny pogodę zachwieie,
Ciańcia rozkaże, Ciańcia rzuci okiem;
Wiatry się uśpią, niebo się rozśmieie,
Wszystko się hasłem roskoszy odżywa;
Lecz Ciańcia wzdycha: Ciańcia nieszczęśliwa!

VIII.

Kiedy Wszechmocność naturę tworzyła,
I wszystkim wiekom wyrok miał bydź dany,
Niebo zagrzmiało, ziemia się wzruszyła,
I taki odgłos z góry był słyszany:
„Wszystkim się ieden cel szczęścia naznacza,
„Natura w ludziach niechce znać różnicy,
„Niechay ubogi w nędzy nierospacza,
„Ani się tyran chełpi w swey stolicy,
„Szczęśliwszym w świecie nikt nie będzie zwany,
„Jak ten co kocha, nawzaiem kochany.“

IX.

Miłości święta, iakże twoie tchnienia,
Szczęśliwym serca zapałem przeymuią!
Ty wprzęgasz w iarzmo naydziksze stworzenia,
Zywioły nieme, twoię władzę czuią;
Cokolwiek żyie w ogromie natury,
Wszystko pod hasłem kochania szczęśliwe;
Przy nim lwów srogich nie groźne pazury,
Smoki łaskawe, żmiie nieszkodliwe,
Tyś pod twém prawem wszystko porównała;
Niestety! Ciańcia ieszcze nie kochała.

X.

Już pokilkakroć głos wdzięczney roskoszy,
Wzniecał w iéy sercu poprzednie płomyki,
Gdzie szukać kurow dla gładkiey kokoszy?
Słyszała nieraz żwawe kikiryki:
Niebo każdemu skryte czucie dało,
Głos taki łatwo do serca się wtłacza,
Oczki się skrzyły, serduszko pukało,
Na głos natury nietrzeba tłumacza:
Lecz boiaźń, przesąd, wstyd, próżność, szkrupuły,
Te ludziom nieraz piérwszy krok zepsuły.

XI.

Pewnego razu gdy Ciańcia strapiona
Oczki spłakane ku niebu zwracała,
Staie w iéy oczach baba pochylona,
Kiiek sękaty w prawey ręce miała.
Po gęstych zmarszczkach, zapadłey żrzenicy,
Po zębach które po dziąsła przyiadła,
Poznała obraz możney czarownicy,
Zlękła się, wrzasła i zemdlona padła.
Miłość co na to z daleka patrzała,
Smiała się w duchu i w ręce klaskała.

XII.

Tak kiedy Flory kwiatek ulubiony,
Wietrzyki płoche igraiąc złamały,
Pochylił główkę, ale choć schylony,
Niemniey ozdobny, niemniey okazały;
Baczna bogini, gdy na to przyśpieszy
Chociaż się piérwszém weyrzeniem zmięszała,

Wnet rzuca troskę i znowu się cieszy,
Nowe ozdoby w swym kwiatku uyrzała;
Potem mu daie pomoc ku potrzebie:
Podobnie Ciańcia wnet przyszła do siebie.

XIII.

Niebóy się pani, rzekła do niey mara,
Niech cię nietrwoży to nagłe widzenie,
Jeślim nie ładna, albo ieślim stara,
Nie ia w tym winna, ale przyrodzenie;
Lecz choć się moia postać mniey podoba,
Charakter duszy nic na tém nietraci,
Serce mam dobre, to moia ozdoba,
A duch szlachetny nie szuka postaci;
Szkodzić nie umiem, lękasz się daremnie,
Pomódz ci mogę siłą co iest we mnie.

XIV.

Tak gdy przechodnia znienacka uderzy,
Drogiey zdobyczy blask niespodziewany,
Już dobrze widział, a ieszcze nie wierzy,
Lęka się zmysłów, czy nie oszukany?
Ciańcia zdziwiona, iak nie żywa stała,
Tysiąc przywidzeń w umyśle się roi,
Oczki widziały, oczkom nieufała,
Mięsza się, cieszy, spodziewa i boi,
Chciałaby mówić, cóś iéy serce ściska,
Czy to na iawie, czy senne igrzyska?

XV.

Niechciała babka długo iéy zasmucać,
A iako dobrze ludzkie serce znała,

Zręcznie zaczęła męztwo w iéy ocucać,
Słówek łagodnych i pieszczot dodała;
Ażeby iednak znała kto iéy sprzyia,
Dała iéy razem dowód swoiey siły
Podniosła w górę kruczek swego kiia,
Wszystkie się drzewa Ciańci ukłoniły;
Ustała boiaźń, bladość ustąpiła,
Krew się na twarzy przez mléko przebiła.

XVI.

„Ktokolwiek iesteś rzekła ośmielona,
Czyś ty śmiértelna, czy iaka bogini?
Pewnie od niebios iesteś mi zdarzona,
Zadna moc ludzka tych cudów nieczyni,
Bądź mi życzliwa; ach! oby to zdarzyć,
Zebym twą łaskę kiedy odwdzięczyła;
Pani!... lecz niewiem na co się mam skarżyć“
Potém powtórnie oczki w dół spuściła;
„Jestem nieszczęsna, iestem umartwiona:
Czy byłaś kiedy młoda i chwalona?“

XVII.

Szczęśliwych latek miłe przypomnienie,
Pogodę babie na twarzy rozsiało;
Po bladym licu przeszły iey promienie,
Oko zapadłe ieszcze się rozsmiało.
„O boże mocny! mówiła z westchnieniem,
Ktoż się wyrokom sprzeciwić wydoła!
Byłam, ach byłam inakszym stworzeniem!
Byłam powabna, młoda, i wesoła;

Niestety! próżno człek się dzisiay smuci,
Młodość się moia na wieki niewróci!

XVIII.

Ale ty którey niebo przeznaczyło,
Tę smutną podróż dopiéro przebywać;
Słuchay poprzednich, co im się zdarzyło,
A ucz się z innych iak czasu używać:
Zywot nasz krótki, młodość niewieczysta,
Nikt sobie chwili nad wyrok niedoda,
Traci czas ten kto z czasu niekorzysta,
Wnet miną wdzięki, wiek, młodość, uroda:
A ieśli życie kto sobie przedłużył,
Ten żył naywięcey, kto naywięcey użył.

XIX.

Piérwszego człeka niżeli postawił
Na tym padole, Twórca sprawiedliwy,
Taki mu wyrok niezmienny obiawił: „
„ Zyi, mnóż się, rośniy, panuy, bądź szczęśliwy,
„ Oto iest Roskosz, oto i Zmartwienie,
„ Chcę, żeby zawsze ciebie były blisko,
„ Będziesz ich panem, na każde skinienie,
„ W twém sercu obu zakładam siedlisko:
„ Co chcesz; utrzymay, czego nie; uciekay,
„ Bierz, a na losy nigdy nienarzekay. "

XX.

„ Ale niestety! tego przeznaczenia,
Mało kto w życiu iak trzeba używa;
Człek sobie roi dziwne tłumaczenia:
Nadzieja mami, a życie upływa!

Chciwy za złotem pławi się za morze,
Zołnierz dla sławy krew drogą poświęca,
Dumny dla wstęgi czołga się przy dworze,
Mądrego wieniec nikczemny przynęca,
Rzadki cnotliwy różniąc się od tłumu,
Idzie za czuciem serca i rozumu.

XXI.

O! Ciańcio! długo byłoby powiadać,
Błędney ludzkości błędne zaślepienia;
Nie mnie to mówić, ani tobie badać,
Zły tobie postrach mnie ciężkie wspomnienia;
Bo co opatrzność komu naznaczyła,
Nikt się od tego w życiu nieuchyli,
Ty idziesz na świat a iam go przebyła,
Móy czas iuż przeszedł, twóy przeydzie po chwili;
Lecz to ci zawsze w sercu mieć należy,
Zę szczęście ludzkie od ludzi zależy."

XXII.

To wymówiwszy staruszka zgrzybiała,
Trzy kroki nazad od niey odstąpiła;
Trzy koła laską na ziemi pisała;
Trzy koła w górze na niebie kreśliła;
Potém wzywała niesłychane wrogi,
I srogich potwór straszliwe imiona,
Przedwieczny Chaos, i piekielne bogi,
Groźną Chymerę, srogiego Tyfona;
Na głos potężny natura zadrzała,
Słońce przygasło, a ciemność nastała.

XXIII.

O! Nieba! dziwném zrządzeniem uroku;
Widzi cud nowy Ciańcia zadziwiona;
Powietrzny wózek spuszcza się z obłoku,
Koncha na srébrnych sprężynach zwieszona;
Cztery gołębie ciągną zaprzęzone,
Szory perłowe i iedwabne léyce,
Błyszczą się osie i piasta złocone,
Na tyle Roszkosz, a Wdzięki woźnice:
Na rozkaz babki Ciańcia na nim siadła,
Oczki zmrużyła, westchnęła i zbladła.

Koniec pieśni pierwszey.

Pieśń druga.

I.

Młodego wieku miłe przypomnienie!
Pieszczoto, niebios naydroższy udziele!
O iak mi czułe sprawuiesz wrażenie,
Ilekroć tobą bawić się o śmielę!
Inakszym ogniem dowcip był zaięty,
Inszy duch zmysłom poruszenie dawał,
Wtedy człek wesół, iak ów grzesznik święty,
Siedem kroć na dzień upadał powstawał;
Już to niestety dziś nie te obrazy;
Chociaż się padnie to nie siedém razy!

II.

O gdyby wtedy litościwe bogi,
Chciały mi zesłać iaką czarownicę,

Coby mi dała poznać szczęścia drogi,
Gdzie prawa roskosz, a gdzie iéy granice;
Jak różnić miłość od niebaczney chęci,
Jak mniey używać a więcey kosztować:
Ileż złych wspomnień zeszłoby z pamięci,
Ilekroć mógłbym dziś sobie winszować!
Boże! ieślim co przed tobą zasłużył,
Wróć mi lat dziesięć, wiem iakbym ich użył......

....

Niewiadomo czy Jasiński dokończył ninieysze poema, gdyż w rękopismach robót iego, przysłanych do redakcyi niemasz żadney o tém wzmianki. Lecz ieżeli ten owoc łatwego i wesołego pióra zaginął, uczucie téy straty czyż niepowinno obudzić troskliwości o zachowanie wielu pism znakomitych pisarzów naszych podobnym losem zagrożonych; albo dla małey liczby exemplarzy dawnieyszych wydań rzadkich, i prawie niedostępnych tym, którzyby z nich umieli albo chcieli korzystać.

P I E L G R Z Y M.

Powieść niemiecka.

Przez kilka miesięcy, Herman z Agnieszką widywał się często w ogrodzie. Nadchodziła iesień, zbliżały się dni krótkie, pochmurne i chłodne; smutny obraz zimy

maiącey położyć nieprzebytą tamę ich szczęściu, przerażał umysły rozkochaney pary; musieli więc obmyślać nowe sposoby, żeby się nadal samotnie widywać mogli.

Wieczór był mglisty, liście topoli wieńczącey brzeg rzeki, za lekkim wiatru powiewem spadało na ziemię; tysiące ogniów iaśniało po wieyskich chat zagrodach; rzęsiste skry pryskały po kuzniach od ciężkiego razu młotów; kiedy Agnieszka zaięta wyobrażeniem zimy, samotności i nudów, któreby ią niezawodnie dręczyły, gdyby się niekiedy lubo dość rzadko, z przyiacielem widywać nie mogła; powracaiąc z nieszporów w towarzystwie Matyldy, postrzegła przy zbudowanym dla pielgrzymów i wędrowników domku na kamienney ławce, utrudzonego podróżą leżącego młodzieńca; który mimo osłabienie i bladość twarzy tak był pięknym, iż wielkie na obudwóch uczynił wrażenie. Zbliżaią się doń ciekawie: podróżny otwiera błękitne swe oczy i słabym głosem o podanie wody uprasza. Skwapliwa do ratunku Agnieszka wpada do gościnnego domu, przynosi wodę, i przy pomocy Matyldy, daie mu kilka kropel tego rzeźwiącego napoiu, który zaledwo połknął, wnet zawarł oczy, zwiesił na piersi głowę i zdał się bydź iuż bliskim zgonu; gdy zgromadzeni ludzie ratunek mu dali. Troskliwa o iego życie

Matylda, poleciwszy słabego pieczołowitości mieszkańców gospody, udała się z Agnieszką do siebie.

Nazaiutrz rano powracaiąc ze mszy, gdy chciały odwiedzić pielgrzyma, spotkały go idącego na przeciw sobie. Był ieszcze nadzwyczaynie blady, głód i utrudzenie, niezmiernie go osłabiły, lecz tylko się na ból zranioney nogi uskarżał, dla którego, podróży w dniu tym odbywać nie mógł. Aże był zmieszany i w głębokim pogrążony smutku, zapytała go Matylda, zkąd i dokąd idzie: na co gdy oboiętną dał odpowiedź; Matylda z Agnieszką dalekie od podeyrzenia pomiarkowały, że dla ważnych przyczyn ostrożnie odpowiadać musi, i że mimo ubogą odzież, musiał bydź zacnego rodu człowiekiem, bardziey się ieszcze do nieszczęśliwego prywiązały i w długą z nim weszły rozmowę. Matylda postanowiła dadź mu u siebie przyzwoitsze mieszkanie i wygodę, pókiby przyszedłszy do sił i zdrowia, nie mógł kończyć przedsięwziętey podróży. Powracaiąc do domu, zwierzyła się swego zamiaru Agnieszce, która się nań z radością zgodziła. Wyprzątniono czym prędzey mieszkanie ogrodnika. Przychodzień przyiął z radością ofiarowaną sobie gościnność; Matylda uczuła w swém sercu roskosz, iako nagrodę szlachetnego czynu.

Herman dowiedziawszy się nazaiutrz

z ust sameyże Agnieszki, o troskliwości około przyiętego od Matyldy przychodnia i o grzecznońciach które mu czyniono; zasępił czoło i odszedł od swéy przyiaciółki prędzey niż dotąd bywało. Postrzegła tę zmianę Agnieszka, lecz niepoczuwaiąc się do winy, nie znaiąc co się wiéy i Hermana sercu działo, nie pomyśliła nawet żeby nieszczęśliwy pielgrzym, mógł bydź przyczyną smutku. Nieznalazła iuż nazaiutrz wieńca na ołtarzu: drugi, trzeci i czwarty dzień minął, a wieńców nie było, chociaż Herman mógł bywać w ogrodzie, i znak swéy bytności zostawić. Wieczorem, przechodząc się w ogrodzie z pielgrzymem, postrzegła go między drzewami, lecz poruszona gniewem, postanowiła go okazać na ukaranie, że do ogrodu nie przychodził.

Pielgrzym szukał samotności, unikał spoufalenia się, zdawał się niecierpliwie wyglądać pory wyleczenia swey rany, żeby się w podróż mógł udadź; siadał iednakże czasem przy Agnieszce w ogrodzie, opowiadał różne zdarzenia swey wędrówki, natrącał nieznacznie o cierpieniach i zgryzotach, których tylekrotnie doświadczał, lecz nieśmiałość i niesmak do życia, przebiiały się w iego rozmowie: farby iego obrazów były zawsze posępne, a uwagi smutne. Słuchała go Agnieszka z upodobaniem, stara-

ła się przedłużać iego rozmowy, w nadziei że troski ułagodzi lub smutek rozerwie.

Herman tymczasem zawsze na czatach, przypatrywał się nie raz poruszeniom ożywioney rozmowy. Agnieszka zastanawiała się nad odmianą swego przyiaciela i troskliwie badała przyczyny iego oziębłości. Czwartego dnia po przybyciu, wszedł pielgrzym do ogrodu, i podziękowawszy Agnieszce za okazany dowód ludzkości, dodał: że czuiąc się lepiey na zdrowiu, iutro uda się w zaczętą podróż, żeby ofiarowaney sobie gościnności nie nadużył. „Dla czegoż tak prędko chcesz nas porzucić? rzekła Agnieszka, wszak rana może się odnowić: nadto, byłoby dla nas szczęściem gdybyś się dłużey zabawił.“ Na te słowa, przycisnął iéy rękę do swego serca na znak szczerégo podziękowania i smutnym głosem o stateczności swego przedsięwzięcia zapewnił. Agnieszka wziąwszy iego rękę w swe dłonie, z czułém weyrzeniem rzekła: „masz widzę iakieś zmartwienie! co za nieszczęśliwy los dręczy cię w młodości kwiecie! nie! to bydź nie może: ty nie iesteś tém, czém się chcesz okazywać.“ A postrzegłszy rumieniec na twarzy pielgrzyma: „przebacz rzecze, memu pytaniu, które nie z próżney ciekawości pochodzi. Serce moie, dzieli twe troski i chciałoby ci przynieść iakążkolwiek ulgę.“ Młodzieniec widząc że A-

gnieszka płakała, sam się rozczulił i płakał. Wyrzucała sobie Agnieszka, że przez niewczesne pytanie obudziła zgryzoty podróżnego, lecz ten wstrzymać się od łez nie mogąc, rzucił się w iéy obięcia. Przerażona i rozgniewana za tę ku sobie poufałość, chciała iuż uciekać, ale ią przychodzień zatrzymał wołaiąc: „nie odpychay nieszczęśliwey, którey idąc za skłonnością tkliwego serca, tyleś dobrego uczyniła.“

„Co! rzekła z zadziwieniem Agnieszka wlepiaiąc w nią oczy: ty iesteś kobiétą.?“

„Niestety! iestém nieszczęśliwą bez opiekuna i przyiaciela sierotą“: to mówiąc, rzewnie płakać zaczęła. Agnieszka przytuliła ią do swégo serca, usiłowała cieszyć strapioną.

„Agnieszko! rzekła z głębokiém westchnieniem Elżbiéta: znam twoią dobroć... Lecz wszystko co mi tylko powiedzieć iest w twéy mocy, co świat cały uczynić dla mnie może, boleści serca mégo ułagodzić nie potrafi: przyczyna mych nieszczęść tego iest rodzaiu, że wszystkie środki pocieszénia przechodzi. Sama się na to zgodzisz, gdy ci zdarzenia mégo życia opowiem: sama się przekonasz, że nic mym udręczéniom, ulgi przynieść nie zdoła.“

Kiedy obiedwie siadły w cieniu roskosznego chłodnika, Elżbiéta w tym sposobie przypadki swégo życia opowiadać zaczęła.

„W kraiu Austryackim nad rzeką Ensą, niedaleko od mieysca kędy Elba z wierzchołka gór spadá, stoi po lewéy stronie potoku na wyniosłey skale Seyzenburski zamek, nad żyżną aż do Minsterskiego klasztoru panuiący równiną. W tym zamku, iest mieszkanie mego wuia, tam się moia matka rodziła; tam weszła w małżeńskié związki z rycerzem *de Haslau*, z którym żyiąc w Reyntalu, mnie nieszczęśliwą spłodziła. Od dziecinnego wieku żyłam wśrod dzikiego przyrodzenia. Wyniosłe góry, bystre potoki, nieprzebyte lasy, otaczały zamek moiego oyca: byłam iednakże szczęśliwą; bom wiek dziecinny pędziła na łonie macierzyńskiego przywiązania w bezpieczeństwie i uciechach. Rodzice moi, nayczulszey miłości węzłem spoieni, byli dla mnie domowych i towarzyskich cnót wzorem. Nie pomyśliłam nawet, żeby się mogli znaydować ludzie źli i nienawiści godni. Lecz niestety! szczęście moie nie długo trwało.“

„Oyciec móy walczył pod sztandarami Alberta z Habsburga, przeciw Adolfowi z Nassau, a po iego niedoli, żył szczęśliwie w swym zamku aż do śmiérci Alberta, kiedy z powodu przychylności do domu Habsburgskiego, wplątawszy się w interesa przeciw Henrykowi VII. za wygnańca ogłoszony został. Oblężono iego zamki.

Xiążęta austryaccy, zapóźno na pomoc przybyli.“

„Nie wymagay luba przyiaciółko, żebym ci okropne przygody tego czasu opisywała. Oyciec móy poległ w obronie ostatniego zamku. Matka wraz ze mną za przewodnictwem wiernego sługi, unikaiąc niechybney śmiérci lub srogiego więzienia, przez odludne ścieszki, niedostępne góry i gęstwiny lasów, uszła do swych krewnych w Austryi. Brat moiey matki rodzony, lubo twardego był serca, zlitowawszy się nad nieszczęśliwym losem naszym, uprzeymie nas przyiął, a wspaniałomyślni xiążęta austryaccy los swym stronnikóm zapewnili. Byłyśmy iuż bezpieczne: lecz moia matka, po zgubie męża, upadku fortuny i politycznych odmianach, w rok potém na mych ręku umarła; iam pod opieką wuia została.“

„Jakoż, on tylko ieden mógł mi dadź przytułek i bezpieczne schronienie. Potężny i straszny sąsiadóm, wyćwiczony w rycerskiém rzemiośle, przepędzał życie na woiennych wyprawach, zabierał ieńców i łupy, które wśród biesiad z towarzyszami swego oręża, na uciechach marnotrawił.“

„Uczony lecz prześladowany ieden zakonnik francuzki, znalazłszy przytułek w domu mego oyca, trudnił się przez wdzięczność moiém wychowaniem i nauczył

mię grać na arfie. Czytanie i muzyka były dla mnie w Seyzenburgu iedyną rozrywką, gdzie częstokroć wiele ciągiem tygodni w samotności przepędzać zmuszona, przyzwyczaiłam się do odludnego życia; nie było więc komu zgłębiać tayników serca moiego. Ilekroć móy opiekun po ukończoney wyprawie, z woyskiem do zamku powrócił, doświadczałam nieznanych dotąd poruszeń serca, którym boiaźń towarzyszyła. Opiekun móy obchodził się ze mną z naywiększą łagodnością, uczynił mię rządczynią swego domu. Byłam więc panią czasu i zatrudnień moich. Bawiłam się robotami, czytaniem, muzyką, przechadzkami i staraniem około woiennych ieńców, którym nie raz zdarzyło mi się osłodzić los nieszczęśliwy: zawsze mi atoli czegoś nie dostawało; i nic téy czczości serca wypełnić nie potrafiło. Czułam w sobie potrzebę poznania i widzenia w drugich tych dobroczynnych ku sobie uczuć, których na łonie rodziny miałam czyste wzory.“

„Zamek Seyzenburski był niezmiernie obszerny: galerye iego miały pod-ziemne komunikacye z lasami i równinami, przyległych okolic. Inné zaś pod-ziemne lochy były woiennych brańców więzieniem. Znałam iuż dostatecznie wszystkie pieczary mieszkalney części zamku; lecz niebyłam nigdy w dalszym ustępie téy niezmierney budo-

wy, która dla starości opuszczoną była. Zdawało się nawet, że móy opiekun i iego Kasztelan nie dbali o to, żebym tę część zamku poznała: owszem, zimną mi odpowiedź dali, gdym chęć zwiedzenia wszystkich tego mieysca ustroni i tayników, oświadczyła. Przez co, zaostrzyła się we mnie ciekawość: wyobrażałam sobie, że cudowne tam rzeczy odkryć mogę. Gdy iedney niedzieli, w czasie niebytności moiego wuia, przez niedbalstwo sługi, wszczął się wielki pożar; cała mieszkalna część zamku spłonęła; musieliśmy się zatem przenieść do drugiey, która pustkami stała. "

" Przypadek tén, nastręczył mi sposobność poznania téy odludney części. Według pospolitego mniemania, stary tén zamek był rzymską budową. Grubość i gruntowność walących się murów, rozległość sal i galeryy, zdziwiła móy umysł, lecz ciekawości zadosyć nie uczyniła. Wszystkie mieszkania były próżne, wszystko dowodziło, że gmach tén starożytny, stał opuszczony od niepamiętnych czasów. "

„ Gdy ciekawość moia stopniami zwolniała, powróciłam do dawnego sposobu życia, w nowém mieszkaniu. Jednego wieczora, wsparta na oknie, poglądałam w zadumieniu na blade światło xiężyca i okryte śniegiem przedmioty. Nie było iuż słychać wdzięcznie szemrzących strumyków,

ani spadaiących z hukiem, z wierzchołka gór potoków. Nieużyta roku pora, włożyła na wszystko twarde okowy. Konary czarnych iodeł obciążone szronem, stawiły mey imaginacyi tysiące niezgodnych z naturą obrazów. Zastanawiałam się nad szybkim upływem niezwrótnego czasu; pragnęłam wiedzieć historyą piérwszych tego gmachu mieszkańców; gdy w téy właśnie chwili, dał mi się słyszeć harmoniyny dzwięk arfy. Słuchałam go z zadziwieniem; bom nigdy nie pomyśliła, żeby prócz mnie i Kasztelana, mógł się kto inny, w téy części zamku znaydować. Lecz ieszcze bardziey wzrosło me podziwienie, kiedy piękny głos mężki, połączony z tonami wdzięczney arfy, doszedł mych uszu. Ustała potém harmoniyna muzyka: głuche w śród nocy milczenie, po niey nastąpiło. Słuchałam ieszcze długo na tymże mieyscu ale napróżno."

„Nazaiutrz i na trzeci dzień, żadnego dzwięku nie było słychać i wszystkie moie z tego powodu badania były daremne. Czwartego dnia nakoniec, naprzód głos z arfą, potém następnie trzy arye, słyszeć się dały. Rozlana w nich melancholiia, przeszła do gruntu mey duszy."

„Przedsięwzięłam nazaiutrz rano pytać się Kasztelana, który po długiém badaniu wyznał, że się znaydowało w lochach trzech niewolników, do których weyścia

były utaione. Prosiłam, żeby mi ich widzieć pozwolił: a gdy mu dotrzymać sekretu przyrzekłam, zezwolił na me żądania. Pierwsi trzey do których mnie wprowadził, byli w rozumieniu moiego wuia, wielkiey wagi więzniami, lecz żaden z nich nie był tym, któregom śpiéwanie słyszała.“

„Nie wspominałam nic przed Kasztelanem o arfie, lękaiąc się, żeby iéy nieszczęśliwemu odebrać nie kazał. Lecz gdym znaleść nie mogła tego, czegom tak troskliwie szukała, i kiedym się przekonała, że Kasztelan nie chętnie wolą moiego wuia spełniał; odkryłam mu przyczynę moiey troskliwości, opowiadaiąc com słyszała. Wtenczas mi wyznał, że w sklepie pod moiém mieszkaniem, znaydował się nieszczęśliwy więzień ślepy, którego mi historyą opowiedział.“

„Słyszałaś może przyiaciółko, o przypadkach nieszczęśliwey rodziny Hohenberga, którego znacznieysze miasteczko ztąd niedaleko. Ludwik hrabia Hohenberg głowa linii młódszey, był tym niewolnikiem. Zostawiony na poboiowisku między trupami iakby umarły w czasie obrony swoiego zamku, odzyskał przytomność i zaledwie się dał nakłonić do przyięcia ofiarowanego sobie ratunku — Niestety! iak srogi mu los! ta barbarzyńska litość gotowała.

„Ludwik w więzieniu, był nakształt lwa okuty w łańcuchy. Usiłował kilkakroć wymknąć się z niewoli. Jednego razu, uciekł był o milę, lecz gdy spadłszy ze skały, daley uchodzić nie mógł; doścignioniony i poymany; przyprowadzony był do mego wuia, który nieszczędząc mu obelg i urągania, oraz lękaiąc się nieprzyiemnych dla siebie skutków, gdyby tak straszny nieprzyiaciel wolność odzyskał; wydał okrutny rozkaz, żeby mu oczy wyłupiono.“

Rzęsiste łzy przerwały mowę Elżbiécie: Agnieszka, patrząc na nią, rzewnie płakała. „Kiedy ten nieludzki rozkaz spełniono, mówiła daley Elżbiéta, nieszczęśliwy Ludwik w kwiecie młodości i sił, skazany na samotność i wieczney nocy ciemnotę, przepędzał dni smutne w dolęgliwey boleści. Nie wiesz nic zapewne, kochana przyiaciółko, o tym nieporównanym mężu: lecz zapytay się o sławie Hohenbergów, których waleczność i dobrodzieystwa żyią po dziśdzień w pamięci i sercu poczciwych ludzi. Hrabia Ludwik, był nayszlachetnieyszym, naylepszym, i naynieszczęśliwszym z całey rodziny, która, iak mu się podług doniesień Kasztelana zdawało, w czasie zdobycia zamku przez woysko Seyzenburga, w pożarze zginęła.“

(*Dokończenie nastąpi.*)

O NAŚLADOWANIU.

W dziełach nauk i sztuk pięknych.

Smak nasz przywiązuie się do niektórych dzieł sztuki przez samo uczucie roskoszy, które widok dokładnego naśladowania wzbudza w sercu naszém. Uczucie to nie ma szczególnego nazwiska, i objawiamy ie powszechnie, przez ten wyraz: „toiest piękne.“ Można *tę piękność* uważać iako *względną*, aby ią rozróżnić od *piękności bezwzględney*. Jest w nas iakieś uczucie, iakiś powab wrodzony, który nam każde naśladowanie czyni miłém, wtenczas nawet, gdy wzór początkowy nie ma nic przyiemnego. Upatrywanie podobieństwa pomiędzy wzorem, i dziełem, pociąga za sobą potrzebę porównywania, a to ostatnie daiąc umysłowi zatrudnienie iest prawdziwą dla niego roskoszą. Tysiąc oprócz tego innych wyobrażeń, daie nam uczuwać w naśladowaniu większą przyiemność, niżbyśmy w samych wzorów widzeniu doznali. Rzeczy przedzielone niezmierną odległością mieysca i czasu stawią się razem przed oczy nasze; wolni od wszelkiego niebezpieczeństwa widziémy wzburzone morze, wybuchaiące wulkany, straszliwe bitwy, miast pożary, nayokrutnieysze i nayzjadliwsze potwory. Przyczynia się ieszcze do sprawienia nam roskoszy, pochlebne przekonanie o zdol-

nościach naszego umysłu, który w naśladowaniu umiał rozpoznać wzory; a kiedy ieszcze postrzegamy cel do którego autor zmierza, i do którego trafia, naówczas podziwienie nasze nad iego biegłością i geniuszem, działa odwrótnie, na samo dzieło, a roskosz naśza staie się mocnieyszą i żywszą. To iest źrzódło upodobania, z iakiém znawca wpatruie się w celnieysze dzieła wielkich mistrzów malarstwa i rzeźby. Czynią one mnieysze wrażenia na człowieku, któremu taiemnice sztuki mniey są wiadome. Smak nasz w naśladowaniu iest iedną z istotnych przyczyn roskoszy, iaką nam opisy mówców i poetów sprawuią. Doskonałość w tym względzie zależy na rozsądnym wyborze nayznakomitszych i naybardziey uderzaiących własności wzoru, i któreby razem połączone wystawiły obraz mogący uczynić na umyśle czytelników wrażenie tak żywe, iak sam oryginał.

Gdy się wyborne naśladuią wzory, kopiie nietylko biorą swą piękność z dokładności naśladowania, ale ieszcze z wyborności tego co wystawiaiąc roskoszy którą sprawuią, i z naśladowania i z piękności rzeczywistey przedmiotow. Jąka naówczas piękność iest złożona w swoim początku, taką też bydź musi w swym skutku, i dla tego bardziey się podoba, niż każda z poiedyńczych części w skład iego wchodząca i od-

dzielnie wzięta. Posąg Herkulesa wyobrażaiący piękną proporcyą, siłę i tęgość, będzie się zawsze więcey podobał, niż posąg Tersyta, albo Sylena. Obrazy Polignota, który wyobrażał same piękne przedmioty, powinny przyiemnieysze na nas czynić wrażenie, niż malowidła Dyonizyusza, który wyobrażał rzeczy pospolite i niedoskonałe, gdyby nawet naśladowanie było równie dokładném. Dzieła dawnych malarzów greckich, albo teraźnieyszych włoskich otrzymaią zawsze pierwszeństwo nad szkołą Flamandzką, którey uczniowie lubo dobrze naśladuią naturę, nie umieią iednak uczynić względnego wyboru przedmiotów, godnych naśladowania. *Margites* Homera, nigdyby się nam tyle nie podobał, ile iego Iliada, i doskonała tragedya zawsze mocnieysze na umyśle uczyni wrażenie, niż równie doskonała komedya. Ale naśladowanie, gdy iest doskonałe, może samo przez się, bez względu na inne okoliczności, sprawić roskosz. To iest tak pewna, że autorowie niektórzy ufni w dzielności i mocy naśladowania, wybieraią umyślnie wzory niedoskonałe, albo takie, których widok w naturze przykre na nas zwykł sprawiać wrażenie; naydziksze i nayokropnieysze skały i pustynie, nayszpetnieysze i naystraszliwsze źwiérzęta, choroby, boleści i rany, na którebyśmy bez wstrętu zapatrywać się mogli; niemaią dla nas pewny,

powab, kiedy ie malarz przyzwoicie wystawi. Komedya podoba się nam przez naśladowanie wad i zdrożności ludzkich, a naygorsze i nayokrutnieysze charaktery wystawione w naśladowaniu, są dla nas przyiemne, kiedy rzeczewiście postrzeżone w życiu pospolitsze nawet, gniew i wstręt wzbudzaią. Naywiększym dowodem mocy, iaką naśladowanie ma nad umysłami i iak iest zdolne uczynić dla nas wszystko miłém, są namiętności które doznane rzeczewiście byłyby dla nas męką, zrządzone przez naśladowanie są roskoszą. Niepewność, żal, boiaźń, smutek, są bezwątpienia przykre dla nas uczucia, ale gdy tragedya przez naśladowanie wzbudza ie w sercu naszém, gdy wyciska łzy, które są zawsze skutkiem gwałtownego stanu duszy, staią się one częstokroć milszémi a niżeli radość i śmiech przez komedyą zrządzone. Ale tu ieszcze zważać należy, że stopień roskoszy, którą nam sprawia naśladowanie, nie iest równy w dziełach sztuk i nauk pięknych. Wynika to nayszczególniey z narzędzia i sposobu naśladowania. Im narzędzie, którego się do naśladowania używa, iest niedoskonalsze, tém zaleta naśladowania iest większa. Chociaż podobieństwo będzie mniey dokładne, iednakże wzgląd na zwyciężoną trudność, nagradza ten niedostatek i pomnaża zaletę dzieła. Zwrót także uwagi

na naszę przenikliwość i biegłość, iż mimo małego podobieństwa potrafiliśmy poznać i oszacować rzecz naśladowaną, tudzież wyobrażenie o talencie i sztuce autora, przykłada się do uczynienia dzieła milszém w oczach naszych. Malarz w tym względzie więcey trudności zwyciężyć musi, niż Rzeźbiarz. Wielkiego talentu i umieiętności potrzeba, aby ciała maiące pewną miąższość wystawić na płaszczyźnie przez samo rozporządzenie światła i cieni.

Gdyby kto nabywszy zupełney delikatności smaku, dopiéro w wieku doyrzałego rozumu, uyrzał piérwszy raz piękne malowidło; trudno sobie wystawić, iakieby było iego zadumienie i roskosz, postrzegaiąc, iż obraz na który patrzy, nie iest czém innem, tylko powierzchnią płaską, kiedy go wprzódy oczy zdawały się przekonywać; że kształty tego malowidła, podobne do przedmiotów, na które się zwykł zapatrywać, maią wypukłość, wklęsłość i całą miąższość, iaką wyobrażaią. Malarstwo więc zwycięża więcey trudności niżeli rzeźba, ale wyznać potrzeba, iż poezya więcey niż tamte obiedwie ma do pokonania zawad; wyrazy mowy, które po większey części są znakami niemaiącémi bliskiego związku, ani podobieństwa z rzeczami są iéy narzędziem. Za ich pomocą wystawiać powinna rzeczy widzialne, malować ich

kształty, farby i wszystkie własności; powinna przesyłać do duszy obrazy, drogą tych zmysłów, któremi te przechodzić nie zwykły. Słysząc pienia rymotwórcy widzimy, dotykamy się, smak i powonienie nawet mogą bydź nieiakim sposobem wzruszone. Huczy burza, uderzaią gromy, walą się miasta i wieże, kiedy nic więcey prócz pewnych głosów nie uderza o ucho naszę. Dźwięk wyrazów wzbudza w nas trwogę, rospacz, politowanie, wydobywa westchnienie i ięki z naszych piersi, pogrąża nas w smutku, albo do śmiéchu pobudza. Sztuka więc, która z tak słabém narzędziem, tak wielkie zdolna iest przez *naśladowanie* sprawiać skutki, ma bez wątpienia pierwszeństwo nad temi, które chociaż toż samo sprawićby mogły, dzielnieyszego iednak używaią narzędzia. Będziemy ieszcze uważać *naśladowanie* w tym względzie, ile się tycze *naśladowania dzieł sztuki.*

(*Dokończenie nastąpi.*)

B A Y K I.

Nowość.

W pośrzod tłumu pustych trzpiotów
Kiedy się Nowość zjawiła,
Wnet każdy służyć iey gotów:
„Jakaż piękna! iakaż miła!

„Zostań tu boska istoto!
„Racz zawsze z nami przebywać!
„Piękność, Talent, Rozum z Cnotą,
„Niegodne ci posługiwać!“

Na co bogini odpowie,
Grzeczną ułożywszy minę;
„Gdy tak łaskawi Panowie,
Powrócę tu za godzinę.“

Czas zamierzony upływa,
W zwyczaynym blasku urody
Rzetelna Nowość przybywa;
Lecz niestety! wyszła z mody.

Choć w niey niezepsuła żadna
Bozkich powabów przywara,
Czerstwa, zgrabna, grzeczna, ładna;
A trzpioty mowią „pfe stara!“

Wazon z kwiatami.

Niepowiem wam w iakiey stronie,
Bo coż tam do tego komu?
Dosyć tylko, w pewnym domu
Krzak zaczął kwitnąć w wazonie.

Gdy to zoczą w iedney chwili
Starcy, młokosy i damy,
W koło wazon otoczyli:
„Ot toż piękne kwiaty mamy!“

„Co to za świeżość kolorów!
„Jaki zapach balsamiczny!

„Prawdziwie, ten krzaczek śliczny
„Do rzadkich należy tworów!
„Teraz się wszystkim podoba,
„Lecz gdy tak liczne zawiązki
„W bukiety zmienią gałązki,
„To będzie domu ozdoba.

„Za dwa, lub trzy dni naydaliy,
„Takich tu uyrzym zbiór kwiatów;
„I ogrodnicy magnatów
„Lepszych mieć niedoczekali!“

To krzak prawdziwie szczęśliwy!
Chwalą go, wznoszą pod nieba,
Czegoż tu więcey potrzeba?
Lecz się zepsuł; niegodziwy!

Pewnie go skaziła pycha;
Bo za te piękne nadzieie,
Nazaiutrz zwolna więdnieie,
A trzeciego dnia usycha.

Więc kiedy się wszyscy gniewać
I gorzko nań ięli żalić,
Ktoś rzekł że: „mniey kwiaty chwalić
„A pilniey trzeba podlewać.

„Pytaycie się w całym domu
„Gdy zaczął kwitnąc krzak młody,
„Czy przyszło do głowy komu
„Zasilić go kroplą wody?“

Tak nieraz rzadkie talenta
Maiąc wznieść sławę narodu,

Słyszą grzeczne komplementa,
I wśrzod oklasków mrą z głodu.

LOGOGRYF.

Rzadko w spoczynku, zawsze w obrocie,
Drobnością wszystkim dogodzę,
Naywięcey służę prostocie,
W którey z rąk do rąk przechodzę.
Sześć mię tylko członków składa,
Z których nayprzód dźwięk wypada,
A rączey dźwięków odmiany,
Język muzykantóm znany;
Na co xiążka podzielona,
I góra ogniem wsławiona,
Ostateczny kres gonitwy,
I koniec każdey modlitwy.

Słowo Logogryfu w N. poprzedzaiącym iest: *Oryginał*, gdzie: *Ryga*, *Rogi*, *Góry*, *Nory*, *Łany*, *Organy*.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych Dnia 8 miesiąca Grudnia roku 1819.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*
X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz